

# Kociszewski, Aleksander

---

## "Płonące brzegi", Piotr Tieremow, Warszawa 1967 : [recenzja]

---

Rocznik Mazowiecki 3, 459-463

---

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

kazu składu osobowego komend gminnych BCh i dowódców placówek tej organizacji w poszczególnych wsiach. Dla przyszłego badacza północnego Mazowsza są to cenne dane, wartość ich obniżają jednak bardzo liczne błędy, zwłaszcza w notkach biograficznych. Do najczęściej spotykanych usterek zaliczyć trzeba błędne podawanie numerów i miejsc postoju pułków Wojska Polskiego, w których w okresie międzywojennym służyli późniejsi członkowie BCh. Np.: na s. 280 autor mówi, że 88 pp stacjonował w Słonimie, gdy tymczasem pułku o takiej numeracji w WP nie było, a w Słonimie stacjonowały 79 i 80 pp; s. 137 — 35 pp stacjonował w Brześciu nad Bugiem, a nie w Słonimie; s. 311 — 25 pp stacjonował w Piotrkowie, a nie w Brześciu n. Bugiem; s. 322 — 80 pp stacjonował w Słonimie, a nie w Modlinie itd. Kilkakrotnie autor podaje mylnie miejsca walki poszczególnych jednostek WP w kampanii 1939 r. Np.:

s. 319 — 32 pp nie brał udziału w walkach o Różan, którego bronił 115 pp. Poważny błąd zakradł się na s. 314. W notce biograficznej Jana Rucińskiego czytamy: „W 1945 r. brał udział w walkach 1 Armii WP pod Berlinem, a następnie pod Szczecinem walczył w szeregach 2 Armii WP”. W zdaniu tym jest tak wszystko poplątane, że nie bardzo wiadomo, o co chodzi. Druga Armia WP nie walczyła nigdy pod Szczecinem; ażeby szturmować Berlin, trzeba było najpierw zdobyć Szczecin, a nie na odwrót. Wydaje się, że przedstawiono po prostu kolejność działań 1 Armii WP.

Mimo usterek, wspomnianych z obowiązku recenzenta, praca Tadeusza Fijałkowskiego stanowi na pewno cenny przyczynek dla przyszłej syntezy polskiego wysiłku zbrojnego w latach ostatniej wojny.

*Nikołaj J. Szczepkowski*

Piotr Tieremow, *Plonące brzegi*. Z ros. przetłumaczył Apoloniusz Zawilski, Wyd. MON, Warszawa 1967, 8°, ss. 489 + 3 nlb.

Dużo nowego i ciekawego materiału do dziejów walk oddziałów Armii Czerwonej na ziemiach polskich wnoszą pamiętniki dowódców radzieckich. Tę serię wydawniczą wzbogaciła nowa pozycja, której autorem jest generał Piotr Tieremow. W okresie ostatniej wojny był on dowódcą 108 dywizji piechoty, która walczyła w składzie II Frontu Białoruskiego. Pamiętnik składa się z chronologicznie powiązanych ze sobą rozdziałów, przedstawiających szlak bojowy przebyty przez autora. Wiódł on m.in. od rejonu Orła (lato 1943), poprzez Białoruś, północne obszary Polski, do nadbałtyckich regionów dzisiejszej NRD i skończył się tam z chwilą kapitulacji Niemiec w maju 1945 r.

Kim jest autor? Jego postać wy-

łania się z kart pamiętnika, mimo że Tieremow jest często zbyt powściągliwy, zwłaszcza wtedy, kiedy pisze o swoich czynach<sup>1</sup>. Komsomoł lat dwudziestych dostarczył Armii Czerwonej wielu nowych ludzi, którzy wyrosli na wybitnych dowódców. Był wśród nich P. Tieremow. Miał 15 lat, kiedy rozpoczął pracę jako ślusarz w moskiewskiej fabryce hamulców. Był sekretarzem organizacji komсомolskiej i ona to skierowała go w 1928 r. do Twerskiej Szkoły Kawalerii. Przez pewien czas był dowódcą plutonu w szwadronie dowodzonym przez obecnego ministra obrony ZSRR, A. Greczkę. Później ukończył Akade-

<sup>1</sup> Porównaj też: P. J. Batow, *W marszu i w boju*, Wyd. MON, Warszawa 1968, 8°, ss. 731 + 1 nlb.

mię Wojskową im. M. U. Frunzego. W czasie wojny przez pewien czas był partyzantem, potem zwiadowcą, a to pozostawia piętno na charakterze dowódcy. Jako wojskowy wykazywał dużą inicjatywę, a przy tym umiał walczyć niesłychanie brawurowo.

Książka Tieremowa ma charakter na poły osobistego pamiętnika, na poły zaś obszernej relacji z przebiegu działań wojennych poszczególnych oddziałów, wchodzących w skład dywizji, oraz współpracujących z nimi jednostek. Dostarcza ona niezmiernie cennego materiału, w wielu partiach szczególnie interesującego dla polskiego czytelnika. Do takich zaliczyć można zwłaszcza rozdziały: IV — Zmagania nad Narwią (s. 241—335) oraz V — Do samego morza (s. 336—416). Właściwie rozdziały te ze względu na doniosłość omawianej problematyki, materiał poznawczy i zawarte w nich oceny oraz wnioski mogłyby stanowić po pewnym rozszerzeniu oddzielną pozycję.

Dywizje radzieckie sforsowały Bug z marszu i od pierwszych chwil spotykały się ze wzruszającymi objawami pomocy ze strony ludności polskiej. Na odcinku dywizji Tieremowa chłopcy polscy pod ogniem wskazywali brody na rzece (s. 260), a w czasie ponownego forsowania Bugu Polacy dostarczali łodzi (s. 276). Na kartach pamiętnika pełno jest wspomnień o spotkaniach z ludnością polską. Wojska radzieckie witano chlebem i solą, organizowano naprędce wiece przyjaźni. Będzie to towarzyszyć Armii Czerwonej na całym jej szlaku bojowym.

Niewątpliwą zasługą autora jest przejrzyste przedstawienie działań nad Bugiem i Narwią, w wyniku czego nawet nie zorientowany w szczegółach czytelnik uzyskuje plastyczny obraz walki. Naczelne dowództwo niemieckie postanowiło za wszelką cenę zatrzymać dalsze natarcie wojsk radzieckich na zachód i w oparciu o Wisłę, Warszawę, Narew i Prusy Wschodnie odtworzyć

front strategiczny. Koncentracja dużych sił na przedpolach Warszawy i Narwi dowodziła, że będzie ono dążyć również do aktywnego przeciwdziałania. Tak więc, zdaniem autora, spotkały się dwie inicjatywy zaczepne, w konsekwencji których musiało dojść do krwawej bitwy.

Istota dalszych zadań wyznaczonych 65 armii (w skład której wchodziła 108 dyw. 46 korpusu) polegała na tym, aby w szybkim tempie wyjść na rubież Serock—Pułtusk i uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu Narwi. Spadało więc na barki 65 armii główne zadanie, jakie miał do spełnienia II Front Białoruski (dyrektywa Kwatery Głównej nr 220162 z dnia 28 lipca). Jak wykazało rozpoznanie lotnicze, Narew była dobrze przygotowana do obrony, ale w przygotowaniu tkwił pewien błąd; dowództwo niemieckie zamierzało bowiem obsadzić ją głównie wycofującymi się dywizjami. Należało więc wzmocnić nacisk, by na karkach nieprzyjaciół sforsować rzekę (s. 278). W takim wypadku o wszystkim decydowało tempo, a więc szybkie związki taktyczne.

Od 27 sierpnia 65 armia prowadziła walkę, a po wyjściu na północny brzeg Bugu dokonała przegrupowań i 3 września wzmocniła natarcie w kierunku Narwi. Na odcinku działania dywizji Tieremowa opór nieprzyjaciela był największy, bo oś marszu biegła równoległe do Bugu, na jego zaś brzegu nieprzyjaciel rozmieścił duże siły. Próby uchwycenia mostów z marszu nie powiodły się, gdyż dowództwo niemieckie wykazało dostateczną czujność, a raczej okrucieństwo wobec własnych żołnierzy. Zdecydowano się wysadzić mosty, gdy cała masa wojsk była jeszcze na lewym brzegu rzeki. W tej sytuacji dowódca dońskiego korpusu pancernego zdecydował się na niezwłoczne forsowanie Narwi przez 1 brygadę piechoty zmotoryzowanej.

6 września wprowadzono do walki

na przyczółku 108 dywizję, wojska radzieckie dążyły bowiem konsekwentnie do szybkiego poszerzenia stanu posiadania, Niemcy zaś, zagrożeni utratą Narwi, ścigali pośpiesznie odwody i przechodzili do kontrataku. Już pierwszego dnia nastąpiło najsilniejsze uderzenie, kiedy czołgi niemieckie doszły przez radzieckie ugrupowania bojowe niemal do samego brzegu rzeki. Kontrataki trwały i później, aż do 9 września, nie były jednak już tak niebezpieczne. Szczególnie zacięte walki toczyły się o miejscowość Dzierżenin, gdzie wróg zorganizował uporczywą obronę (s. 292).

Bitwa o Narew nie została zakończona, mimo że działania ustały. Wojska radzieckie, które znajdowały się na przyczółkach, przystąpiły do przygotowania silnej obrony. Cały teren pokryto gęstą i rozgałęzioną siecią transzei, rowów i pozycji ryglowych. Myślano jednak o żołnierzach i ich odpoczynku i zorganizowano w Wyszkowie sanatorium frontowe (s. 299). Przy okazji warto wspomnieć, że dane dotyczące rozmiarów przyczółka serockiego wzbudzają poważne wątpliwości. Jego wielkość ulegała zmianie, to prawda, ale mówiąc o tym samym okresie walk, a właściwie o pewnej stabilizacji (9 września do 4 października 1944), dziwne jest podawanie tak różnych danych, choć przecież sprawy te można stosunkowo łatwo ustalić. Różnice są zbyt wielkie, np. podaje się, że przyczółek serocki liczył wzdłuż frontu od 15<sup>2</sup> do 25 km<sup>2</sup>.

Dowództwo niemieckiej 2 armii rozpoczęło 4 października przeciwuderzenie, które miało za zadanie zepchnięcie oddziałów radzieckich na lewy brzeg rzeki. Walki na przyczółkach i o przyczółki zawsze są trudne

<sup>2</sup> K. Sobczak, *Operacja mazowiecko-mazurska 1944-45*, Warszawa 1967, Wyd. MON, s. 74. Wydaje się, że dane przytoczone przez pika Sobczaka są właściwe.

<sup>3</sup> P. Tieremow, omawiana praca, s. 305.

i wymagają dużego doświadczenia bojowego i wysokiego morale wojska, zwłaszcza że niemieckie dowództwo, decydując się odebrać przyczółek serocki, stworzyło znaczną przewagę w piechocie, artylerii, a zwłaszcza w wojskach pancernych. Autor podaje, że na odcinku jego dywizji rzucono 5 dywizję pancerną, 542 dywizję piechoty, 1131 brygadę zmotoryzowaną i 690 batalion ochrony. Natomiast w składzie wojsk radzieckich w pierwszym dniu walk czołgów na przyczółku nie było (s. 307). Ogółem na niewielkiej jego przestrzeni walczyło łącznie z obu stron ponad 20 dywizji piechoty i dywizji pancernych, tj. około 200 tys. żołnierzy, 1000 czołgów oraz 4 tys. dział i moździerzy (s. 306).

Dywizja Tieremowa znalazła się w centrum bitwy, a więc w najcięższej sytuacji. Tam też zdarzały się przykłady największego bohaterstwa. Np. mjr Podkucko, walcząc w okrążeniu, skierował na siebie ogień własnej artylerii, by nie oddać się w ręce wroga (s. 332). Tieremow uważa, że walka na przyczółku nad Narwią była dla oddziałów jego dywizji jedną z najcięższych w całej wojnie. Nieprzyjaciel atakował pozycje radzieckie włącznie do 9 października, lecz już bez poprzedniego impetu, a następnie przeszedł do obrony. Od 19 do 24 tegoż miesiąca Rosjanie prowadzili już walki o rozszerzenie przyczółka (s. 334).

Pierwsza część rozdziału V (s. 336-349) przynosi opis przygotowań do zimowej ofensywy 1945 r. Autor po mistrzowsku oddaje ich atmosferę. Niemal fotograficznie maluje sceny ukazujące gorączkowe przygotowania, wielokrotne sprawdzanie gotowości bojowej oddziałów, ustalanie współdziałania wszystkich rodzajów wojsk, aż do momentu, gdy 14 stycznia 1945 r. „pistolet skierowany w serce Niemiec” (jak propaganda hitlerowska określała przyczółek) wypalił. Zwraca też uwagę na niezmiernie ciekawy moment, a miano-

wicie, że natarcie przełamujące rozpoczęło w środku dnia, gdy ma się mało nadziei na przełamanie całej głębokości obrony. Takie jednak natarcie dawało większą możliwość zaskoczenia (zeznania jeńców potwierdziły to w całej rozciągłości — s. 352). Przygotowanie artyleryjskie było wyjątkowo potężne (w 108 dywizji przypadało 246 luf na 1 km frontu) i zorganizowane ściśle po mistrzowsku. Po półgodzinnej nawale ogniowej ruszyła piechota, artyleria zaś utrzymywała wał ogniowy 2 km przed nią. Atak taki wymaga zgrania piechoty, odporności psychicznej itp. Jeśli się weźmie pod uwagę, że dywizja otrzymała dużą liczbę młodych żołnierzy jako uzupełnienie po ciężkich stratach, należy podkreślić ogromny wysiłek oficerów.

Do niezmiernie ciekawych fragmentów należy opis walk o Płońsk, które związały się na zawsze z historią dywizji. Według rozpoznania Niemcy przygotowywali miasto do wysadzenia, również i podejście do miasta zostało zaminowane. Przydzielono więc do pułków po kompanii saperów, którzy rozminowali podejście do miasta i brali udział w szturmie razem z piechotą. Szybki atak uratował Płońsk. Za szczególne zasługi w walce o miasto 575 pułk artylerii i 172 batalion saperów Armii Czerwonej otrzymały obok wysokich odznaczeń przydomek „płński” (s. 360—361). W walkach o Płońsk czynnie pomagali ukryci na strychach Polacy, którzy ostrzeliwali Niemców z broni myśliwskiej.

Autor często analizuje taktykę własną i wroga. Zwraca uwagę na fakt, że wraz ze zbliżaniem się do granic Prus Wschodnich Niemcy zmieniali taktykę — czepiali się każdej rubieży, próbowali organizować opór ogniowy, gdzie się dało, bronili uporczywie pojedynczych silnych punktów oporu, aż do walki w okrążeniu włączanie (s. 365). Te rozpaczliwe próby oporu pociągały za sobą tysiące ofiar

z obu stron, nie miały jednak większego znaczenia strategicznego. Przewaga Armii Czerwonej, i to nie tylko liczebna, była już zbyt wielka.

Istotną wartość książki stanowi podjęcie problemów zaopatrzenia materiałowo-technicznego. Sprawy te nie należały do najprostszych, a konieczność oszczędzania pocisków artyleryjskich siłą rzeczy musiała wpływać na przebieg działań bojowych. Obok tego brak transportu samochodowego i niedostatek paliwa sprawiały poważne trudności w zaopatrzeniu w inne środki. Ale — jak podkreśla autor — i pod tym względem ofensywa zimowa 1945 r. była czymś wyjątkowym. Po raz pierwszy bowiem dowódcy otrzymali do dyspozycji praktycznie nieograniczoną ilość amunicji.

23 stycznia 1945 r. wieczorem 108 dywizja zajęła Biskupiec — pierwsze na swojej drodze miasto za granicą niemiecką. Fakt ten stworzył wiele problemów. Niełatwo było wytłumaczyć żołnierzom, że humanitaryzmem odpowiadać mają na bestialstwa hitlerowców. Było to zadanie niezwykle trudne, mimo wysokiego morale wojska, mimo że okres lat 1944—1945 charakteryzował się ogromnym wzrostem liczebnym dywizyjnej organizacji partyjnej (np. przed ofensywą z przyczółka serockiego organizacja ta powiększyła się o 300 osób).

Książka Tieremowa ma charakter osobistego pamiętnika, gdzie autor maluje przed oczyma czytelnika plastycznie sylwetki dowódców I Frontu Białoruskiego: generałów Batowa, Raddeckiego, Erastowa i Aleksiejewa, przytacza rozmowy z dowódcami i żołnierzami, opisuje wrażenia ze spotkań z ludnością Polski. Jest to również obszerna relacja z przebiegu działań wojennych. Może więc zainteresować zarówno specjalistę, jak i masowego czytelnika, zwłaszcza wszystkich tych, którzy znaleźli się na szlaku walk oddziałów P. Tieremowa.

Barwny język i żywy tok narracji są to niewątpliwe plusey tej cennej pozycji, przyczyniającej się do poznania ciągle jeszcze mało znanych faktów związanych z chwilami, gdy Armia

Czerwona w ciężkich walkach z hitlerowskim najeźdźcą niosła na swych bagnietach wolność naszej ojczyźnie.

*Aleksander Kociszewski*

*Monografia Chodakowskich Zakładów Włókien Sztucznych.* B.m i r. wyd. [1966], Chodakowskie Zakłady Włókien Sztucznych, ss. 121 + nlb. 2 + 8. Wydana z okazji zakończenia obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego.

Dzieje zakładów pracy stanowią niezmiernie ważny element zarówno badań z zakresu historii klasy robotniczej, jak i z historii przemysłu. Historyk nowoczesny widzi w zakładzie pracy nie tylko pewną jednostkę gospodarczą, która lepiej czy gorzej wykorzystuje środki materialne, jakimi dysponuje, co wyraża się w efektach gospodarczych jej działalności produkcyjnej, lecz zarazem pewną zbiorowość ludzką, której losy stanowią fragment większych całości. W okolicach gospodarczo zacofanych istnieje dodatkowa problematyka — rola fabryki jako czynnika łamiącego tradycyjne układy społeczne i kulturowe, zwiastuna nowych porządków i pojęć społecznych, słowem, mimowolnego ośrodka postępu. Te dalekie od precyzji uwagi wskazują na złożoność i bogactwo problematyki, jaką zawierać winno opracowanie dziejów fabryk, wskazują zarazem na potrzebę stosowania różnych technik badawczych, ujmowania tematu w różnorodnych jego aspektach — ekonomicznym, socjologicznym, społecznym itd. Tego rodzaju historię zakładu pracy pisać można jednak dopiero w ustroju socjalistycznym, gdzie badaczka nie krępuje tajemnica handlowa przedsiębiorstwa ani względy wobec jego właściciela, gdzie dokumentacja jest w zasadzie jawna i dostępna historykowi. W warunkach bowiem ustroju własności prywatnej, jeśli nawet sporadycznie pojawiały się historie zakładów pracy, musiały z konieczności być w takim czy innym stopniu panegiry-

kiem na cześć indywidualnego bądź zbiorowego właściciela fabryki, który wszak nie udostępniał materiałów rzucających cień na niego, a najczęściej i sam finansował również owe badania, traktując je jako element reklamy przedsiębiorstwa i odpowiednio do tego stawiając wymagania wykonawcy. Wykorzystanie jednak w pełni owej wielkiej szansy badawczej, jaką ustrój socjalistyczny daje badaczom, zależy od nich samych.

Tego rodzaju refleksje nasuwają się mimo woli na marginesie lektury omawianej anonimowej „Monografii” — nigdzie bowiem nie podano nazwiska czy nazwisk jej autorów, podobnie jak roku i miejsca jej wydania. Pozostawiając jednak na boku owe uchybienia natury formalnej, przejść wypada do zagadnień merytorycznych. Użyte w tytule słowo „Monografia” zobowiązuje — jest bowiem zapowiedzią poważnego, mocno w źródłach osadzonego szczegółowego studium. W pracy omawianej zabrakło jednak wstępu, w którym zostałyby scharakteryzowana baza źródłowa książki. Nie ma zatem omówienia wartości źródeł drukowanych, nie podano nawet informacji o losach archiwum fabrycznego sprzed 1945 r. i stanie tegoż z pierwszych lat Polski Ludowej. Zresztą praca pozbawiona jest wszelkich przypisów i odsyłaczy źródłowych, co co najmniej poważnie utrudnia weryfikację przytoczonych w niej informacji.

Geneza obecnych Chodakowskich Zakładów Włókien Sztucznych, daw-